

TOMASZ CZYŻEWSKI

JAK NIE ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

Religijne zaburzenia
osobowości

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin
Redakcja: Sławomir Rusin, Agata Adaszyńska-Blacha
Korekta: Małgorzata Sękalska, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Anna Pochopień Studio Inigo
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN: 978-83-277-3251-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:
AMW • Wrocław
Publikację wydrukowano na papierze iBook White 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Wszyscy tkwili w błędzie, a okna, przez które wyglądali,
okazały się lustrami odbijającymi ich obsesje.

E.O. Chirovici, *Księga luster*

Wstęp

(JAK NIE ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO)

Na czym polega główny atut tej książki? Moim zdaniem oferuje cenną pomoc w nauce rozeznawania duchowego, zwłaszcza ludziom zaangażowanym religijnie, liderom wspólnot, a także spowiednikom i kierownikom duchowym. A dotyczy ona niezwykle subtelnego obszaru, który w teologii i mistyce nazywamy pozorami dobra. Nie mam wątpliwości, że najbardziej niebezpieczne są nie te formy działania zła, które widać, lecz te, które z początku pozostają niedostrzegalne albo są łudząco podobne do dobra. Każdy oburzy się, a nawet wzdrygnie, widząc przemoc, niesprawiedliwość, oszustwo, czyli świadome i namacalne przekroczenie przykazań. Zapominamy jednak, że na pewnym etapie drogi wiary działanie zła staje się znacznie subtelniejsze. Każdy grzech jest również drogą. Do upadku doprowadza się gorliwego wiernego etapami, i to odwołując się najpierw do jego najgłębszych pragnień dobra, miłości i prawdy. Wbrew „chwytniwej” retoryce niektórych duszpasterzy i kaznodziejów działanie diabła nie manifestuje się najmocniej w opętaniach, które – owszem – są spektakularne, ale rzadkie, ale w systemowym, powolnym i zakamuflowanym podprowadzaniu człowieka do upadku. Święty Paweł, ale także wielu innych, uważa,

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

że ulubionym sposobem zwodzenia złego ducha jest przebranie się za „anioła światłości”. Píše o tym chociażby św. Ignacy Loyola w jednym ze swoich listów. Zły duch, aby zasiać w sercu swoje ziarno kłamstwa, musi w pewnym sensie upodobnić się do pobożnych i dobrych pragnień człowieka, w przeciwnym wypadku zostałby szybko zdemaskowany i odrzucony. Dlatego nieprzyjaciół, „wchodząc, zupełnie nie przeciwstawia się sposobowi postępowania osoby atakowanej. Owszem, pochwała go i wchodzi w zażyłość z duszą, pociągając ją do dobrych i świętych myśli, które darzą ją pokojem”.

Jestem przekonany, że powoli otwierają się nam w Kościele oczy na zło, które wprowadzie zbiera straszne żniwo, ale jednak po okresie żmudnej i wydawałoby się owocnej jego „uprawy” w sercach wierzących, dziejącej się pod płaszczykiem dobra. W imię Boga lub fałszywie rozumianego posłuszeństwa można wymuszać posłuch, budzić poczucie winy, manipulować, gwałcić sumienie, wykorzystywać władzę duchową do chorych celów, powołując się przy tym na autorytet Stwórcy, Piśma Świętego i Kościoła. Mobbing nie jest grzechem wyłącznie świeckich instytucji. To smutna rzeczywistość, z którą coraz mocniej, choć niechętnie, zderzamy się w Kościele. Należy jednak w tym przebudzeniu widzieć moralny postęp. Najwięcej bowiem krzywdy, cierpienia i odejść od wiary w obrębie Kościoła bierze się z fałszywego mistycyzmu, radykalnego przeciwstawiania tego, co ludzkie, temu, co boskie, z patologicznych form religijności. Nie jest bowiem sztuką dostrzec skutki działania zła, gdy stajemy się świadkami duchowego pobjawiska. Wtedy

WSTĘP

wszyscy są mądrzy. Ale w takich momentach zwykle jest zdecydowanie za późno. Rozeznawanie duchowe zmierza do tego, by w porę ustrzec wierzących przed niepotrzebnym cierpieniem i zgorśzieniem.

Jedną z podstawowych zasad, rządzących światem duchowym, dobrze opisuje bliska memu sercu karmelitanka s. Ruth Burrows OCD. Stwierdza ona, że „doznanie może wpływać do psyche z Bożego dotknięcia, ale równie dobrze może mieć inne źródło”. Człowiek jest naczyniem, do którego wpadają różne myśli i uczucia, rozmaite natchnienia i pragnienia. Mądrość podpowiada, że zawsze należy podchodzić z ostrożnością do naszych odczuć, myśli, poruszeń, szczególnie do tych, które zrazu kojarzą się nam niezwykle pozytywnie, budują nas, zachęcają do niesztampowych działań, utwierdzają w poczuciu, że zawsze idziemy drogą duchowego postępu i obiecują szybką albo efektowną poprawę życia. A zarazem często bywają równie nachalne jak „grube” pokusy, które skłaniają nas do natychmiastowej i niecierplivej odpowiedzi. Zresztą, nawet nasz codzienny język przypomina, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Rozeznawać oznacza najpierw rozróżniać, nazywać rzeczy po imieniu, oddzielać, by zrozumieć i zdecydować, za którym natchnieniem pójść. Nie wszystko jednak w tym procesie jest jasne jak słońce. Gorączka może być symptomem wielu chorób, choć dotyczy ten sam organizm. Jako że człowiek jest zadziwiającym „połączeniem” ciała, ducha i psychiki, znalezienie przyczyny choroby nie zawsze jest łatwym zadaniem. Łatwo wpaść w uproszczenia. Podobnie rzecz ma się z drogą wiary. Tutaj też

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

podatni jesteśmy na pokusę, aby pójść ścieżką na skróty, znaleźć proste recepty na problemy, unikać pytań, nie kwestionować pewności działania.

Książka Tomasza Czyżewskiego, w tworzeniu której miałem przyjemność towarzyszyć, to propozycja pod wieloma względami niepokojąca, a nawet w pewnym sensie „niebezpieczna”. Dlaczego? Ponieważ celowo uderza w czułe punkty patologicznej religijności, która często uchodzi za autentyczne doświadczenie duchowe, a takim nie jest. Znajdziemy w niej odkrywcze, poparte długoletnią pracą psychoterapeutyczną, studium religijnych mechanizmów obronnych, które może przez jakiś czas ratują życie człowiekowi cierpiącemu, ale przychodzi moment, kiedy niszczą zarówno jego samego, jak i otoczenie. Stosunkowo łatwo przyjąć nam tezę, że można zajadać słodyczami samotność, ale ta, że ożywiona gorliwość religijna lub fanatyczna walka z wrogami chrześcijaństwa może mieć korzenie w zaburzonej osobowości, spotyka się najczęściej ze świętym oburzeniem. A jednak pobożnością i wolą Bożą można usprawiedliwiać i podtrzymywać niekonieczne cierpienie, uświęcać lub uwznioślać własną bezsilność, którą w ten sposób rzekomo łatwiej znieść. Czyżewski słusznie postuluje, że wszelkie patologie związane z religią to rodzaj wyrafinowanej ucieczki przed sobą samym, przed ciemnością i otchłanią, przed cieniem, z którym człowiek nie chce się skonfrontować.

Pewna forma religijności boi się psychologii jak diabeł święconej wody. Nie do końca bez przyczyny, bo także ta sfera podlega rozeznawaniu i odsiewaniu. Niemniej uważam, że w żadnym

WSTĘP

wypadku nie możemy z zasady oraz w imię irracjonalnej wiary, odrzucać wielu odkryć współczesnej psychologii i innych dziedzin nauki, badających złożoność ludzkiej psychiki. Dzięki nim Duch pragnie wzbogacić i poszerzyć nasze kryteria rozeznawania, byśmy się nie pogubili. Pod ich wpływem może się okazać, że to, co dawniej kojarzono ze szczególnymi łaskami i ingerencjami Boga lub złego ducha w rzeczywistości może mieć czysto ludzkie podłoże albo być projekcją zaburzeń. Ponadto istnieje różnica między tym, co się wydarza w naszym życiu, a tym, jak konkretną sytuację, problem czy wydarzenie interpretujemy. To, co przychodzi nam na myśl, niekoniecznie odzwierciedla rzeczywistość. Ta książka zmusza do krytycznego przyjrzenia się temu, co czasem przez wieki braliśmy za oczywistość i niepodważalny dogmat.

Dariusz Piórkowski SJ

Nawiedzony

Zacznijmy od początku. Spójrzmy na religijnego człowieka, zanim jeszcze zdąży poznać Boga, a nawet o Nim pomyśleć. Cofnijmy się do momentu, zanim w ogóle się urodził. Prymitywne wycofanie, na którym osobowość nawiedzonego się opiera, należy do tak wczesnych mechanizmów obronnych, że biorą swój początek w życiu prenatalnym. Poprzez odcięcie się od świata zewnętrznego jednostka – także będąca w okresie płodowym – chroni się przed przytłaczającym lękiem, którego źródłem są docierające bodźce zewnętrzne. Kiedy nastąpi poród, a niemowlę dorośnie, strategię odcinania się od świata może sobie pozostawić na całe życie. Gdy dodatkowo uwierzy w Boga, przyjmie postawę „nawiedzonego”.

Jeśli cofniemy się jeszcze bardziej i przyjrzymy się ewolucyjnej ścieżce życia, zobaczymy, że prymitywne wycofanie się nie jest jedynie wytworem ludzkiego umysłu. To bardzo ważne dla wielu zwierząt, zwłaszcza gniazdowników, aby ich młode przez pierwsze dni i tygodnie życia, kiedy są skrajnie niesamodzielne, pozostały w gnieździe niewidoczne i niesłyszalne, aby nie stać się łupem drapieżników. Młode nie powinny też być na początku życia zainteresowane otoczeniem i nie powinny go jeszcze badać. Najważniejsze potrzeby ptaków i ssaków spełniają rodzice, zatem dopiero co narodzone osobniki mają budzić się jedynie

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

w porze karmienia, a resztę czasu poświęcić na zdrowy, kojący i przede wszystkim milczący sen. Ponieważ nie od nich zależy możliwość spełnienia własnych potrzeb, nie muszą o nie zabiegać. Jeszcze nie muszą uświadamiać sobie tych elementów otoczenia, od których w przyszłości będzie zależało ich życie, na przykład rozpoznawanie jedzenia, wroga, terytorium itp. Życie wewnętrzne jest w tym okresie najbardziej bezpieczne (Bondar 2017). W okresie prenatalnym i w pierwszym miesiącu życia ludzki organizm przypomina swoich zwierzęcych przodków w podobnym wieku. Nie tylko pozostając w łonie matki, ale także jako noworodek, zdaje się nie dostrzegać otoczenia, w tym opiekunów, mimo że oni dwoją się i troją, by zwrócić na siebie jego uwagę. Ten jednak zdecydowanie najwięcej czasu poświęca swoim doświadczeniom, odczuciom i popędom.

Skupiony na samym sobie noworodek, nie mając możliwości interpretacji świata zewnętrznego, zdaje się wchłaniać go w siebie. Jak twierdzi Melanie Klein (2007a), światem, w którym obraca się jego aktywność, są jego własne fantazje. Postrzega to, co mu się przytrafia, nie w kategoriach obiektywnej rzeczywistości, ale jako wewnętrzne obiekty. Najpierw tak widzi matkę, a właściwie nawet nie jej osobę, ale jej poszczególne części. Pierwszym obiektem w życiu dziecka jest więc pierś matki, którą oralnie niemowlę faktycznie pochłania, dodatkowo trzymając ją dłonią, próbuje utrzymać nad nią kontrolę. Pierś jest obiektem, który zaspokaja głód oraz uspokaja, daje poczucie bliskości i bezpieczeństwa. Dziecko szybko się jednak orientuje, że zarazem jest to obiekt okrutny i raniący, kiedy

NAWIEDZONY

nie jest dostępny, bo mimo wezwań nie przybywa z pomocą. Maluszek w pozycji paranoidalno-schizoidalnej, wg określenia Klein (2009b), opracowuje doświadczenia za pomocą nieświadomej fantazji, rodzaju symbolicznego myślenia. Ta prymitywna funkcja umysłowa pozostanie z człowiekiem do końca jego życia, a najlepszym przykładem fantazjowania są nasze sny. Niemowlęciu niezwykle trudno jest pogodzić się z istnieniem obiektów zarówno dobrych, jak i złych, ponieważ w ten sposób wprowadzałoby do swojego wnętrza zagrażające mu wrogie elementy. Nie mogąc do tego dopuścić, dzieli obiekty na dobre i złe, przyjazne i wrogie, oraz odrzuca to, co wywołuje egzystencjalny lęk.

Gdyby dzieciństwo od najwcześniejszego okresu rozwijało się permanentnie niepomysłnie, a pewnie trzeba też wziąć pod uwagę czynniki genetyczne, jednostka może ukształtować osobowość schizoidalną, którą charakteryzuje zaabsorbowanie życiem wewnętrznym, niekiedy bardzo dziwacznym (McWilliams 2009). Czasem w naszym życiu możemy spotkać oryginałów gadających do siebie, być może gestykulujących do niewidzialnych postaci, zaprzątniętych swoimi sprawami, ubranych tak, jakby wiejący niedawno wiatr przywiał przypadkowe elementy garderoby. Inni nie zwracają aż takiej uwagi na siebie, ale i oni niespecjalnie przejmują się tym, co o nich ktoś pomyśli, i wydaje się, że ich kontakt z rzeczywistością jest bardziej tajemniczy, niż to jest ogólnie przyjęte. Schizoidalny osobnik funkcjonuje we własnym świecie i sprawia wrażenie,

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

jakby nie potrzebował nikogo do życia, a też i sam nie chce dostrzegać własnego wpływu na życie innych.

Doświadczenie izolacji nie dotyczy tylko osób schizoidalnych. Do pewnego stopnia, albo w pewnych warunkach, dotyczy każdego z nas. W momentach silnego lęku wielu ludzi odcina się od otoczenia i wtedy na przykład dopada ich senność, dźwięki stają się przytłumione lub oddalone albo dzwoni w uszach, a wzrok się zamazuje, umysł natomiast nie potrafi się skoncentrować. W stresujących sytuacjach może dojść do depersonalizacji lub derealizacji, kiedy człowiek czuje się obco w swoim ciele lub otoczenie ogląda, jakby był na filmie, we śnie albo w akwarium (Have-de Labije, Neborsky 2017). Wspomniane zaburzenia i inne dysocjacje (na przykład utraty pamięci) grożą także wtedy, jeśli człowiekowi nie uda się zintegrować stresowych doświadczeń, na przykład zagrażających życiu, zdrowiu lub godności (na przykład gwałtu) albo innych skrajnych sytuacji życiowych, kiedy możemy już mówić o syndromie stresu pourazowego.

Nasza kultura jest sama w sobie nieco schizoidalna, ponieważ konsekwentnie zmierza do coraz głębszego izolacjonizmu. Wszechobecne smartfony, tablety i komputery sprawiają, że choć znajdujemy się wśród ludzi – mieszkamy z nimi, podróżujemy, a nawet jemy z nimi lub śpimy – to wcale nie dzielimy z nimi swojego świata. Nasz świat jest na ekranie urządzenia, gdzie oglądamy film, komunikujemy się, słuchamy podcastów, czytamy artykuły. Tworzymy sobie umysłową bańkę w wirtualnej rzeczywistości, zapominając o prawdziwych kontaktach.

NAWIEDZONY

Kiedy nazywamy kogoś „nawiedzonym”, to mamy na myśli osobę zatopioną w swojej duchowej, wewnętrznej bańce. Śmiejemy się z dziwaka, który buja w obłokach. Bynajmniej nie jest on nawiedzony przez jakiegoś ducha czy inną zjawę, aczkolwiek sprawia takie wrażenie. Więcej bowiem czasu spędza w swoim wyimaginowanym świecie, nieustannie próbując doświadczać religijnych wzruszeń, którymi nie może się nasycić. Dla otoczenia te wysiłki nie są bynajmniej żadnym świadectwem, co najwyżej wzbudzają politowanie. Nawiedzony to osoba religijna, i to nawet bardzo, a jednak daleko jej do dojrzałej wiary. Oderwanie od ziemi nie oznacza jeszcze lądowania w niebiosach. Do pewnego stopnia koncentracja na doznawaniu Bożej bliskości jest naturalnym stanem każdego neofity – wszyscy to przechodziliśmy, jeśli tylko doświadczyliśmy bliskości Boga. Nowo nawrócony chrześcijanin jest pełen żarliwej religijności, która wywołuje nieustanne uniesienie. Wszystko w jego życiu wkracza w duchowy wymiar. O ile jest to zjawisko typowe dla początkujących na duchowej drodze, przedłużanie się tego stanu niepokoi. W gruncie rzeczy on nie tyle ma kontakt z Bogiem, co raczej z „Bogiem” na miarę swojej bańki.

Mieszkaniec schizoidalnego świata stara się swoją kruchą, iluzoryczną konstrukcję utrwalić na jak najdłużej, a zarazem wzniesić ją jak najwyżej. Dlatego podkreca swoje doświadczenia, próbując odnowić doznania, które mu się przytrafiły już wcześniej. Boi się, czy Bóg nie przestał się nim interesować, bo wtedy miałby wrażenie duchowej pustki, co dla religijnej osoby jest równoznaczne ze śmiercią. „Podkręcany” Bóg

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

ma dać gwarancję Bożej łaski, a tym samym duchowego rozwoju. Po drugie, doświadczając ekscytacji, taka osoba wydaje się nie doznawać lęku, zapomina o nim, bo jest przepełniona innymi emocjami. Jej strategia to ucieczka i maskowanie lęku, który jak pamiętamy, jest prenatalną lub przynajmniej noworodkową traumą. Po trzecie, dzięki niby mistycznym doznaniom staje się ważna przynajmniej w swoich oczach. To buduje jej poczucie wartości, zwłaszcza że może nie zawsze radzi sobie w życiu ze swoimi deficytami społecznymi.

Na religijnym odlocie

Ludzie spragnieni Boga są często uczestnikami przeróżnych eventów religijnych, takich jak rekolekcje, kursy ewangelizacyjne, modlitwa o uzdrowienie, modlitwy wstawiennicze, pielgrzymki, koncerty religijne. Niemałych wzruszeń dostarczają świadectwa, których słucha się z ekscytacją, ponieważ łatwo udzielają się doznania, o jakich mówi opowiadający. Gorliwym chrześcijanom nie zawsze wystarcza ich grupa modlitewna, więc poszukują doznań też na innych spotkaniach religijnych.

Wyznawca Chrystusa jest pewien, że rozwija się duchowo, wędrując od rekolekcji do rekolekcji, od wspólnoty do wspólnoty, ze spotkania na spotkanie. Kiedy tylko nasyci się doznaniem w jednym miejscu, zaraz myśli o następnych. W międzyczasie żyje wrażeniami z tych doświadczeń – wspomina, przeżywa, opowiada, zachwyca się swoim duchowym doświadczeniem. Ale czy czasem nie mija się ze swoim realnym życiem?

NAWIEDZONY

Religijnym doświadczeniom nierzadko bowiem towarzyszy mechanizm obronny wycofania, który pozwala odizolować się od własnego, nie zawsze łatwego życia. W skrajnych przypadkach może to powodować także odizolowanie od rzeczywistości i zanurzenie się w wewnętrznym świecie (McWilliams 2009).

Zwłaszcza uczestnicy modlitw charyzmatycznych nierzadko obsesyjnie szukają doświadczenia Ducha Świętego, którego faktycznie można odczuć całkiem namacalnie. Celem wielu pielgrzymek jest doznanie tzw. zaśnięcia w Duchu Świętym, kiedy pod wpływem modlitwy charyzmatyk osuwa się na podłogę, gdzie zazwyczaj leży w błogim nastroju jakiś czas. Zjawisko jest dość świeże, niemniej znane w środowiskach charyzmatycznych już od czasów kard. Suenensa (1986). Mistyczny upadek pojawił się też w zborze zielonoświątkowym, jednak oni sami w większości nie uznali tej praktyki, nie znajdując w niej uzasadnienia biblijnego. Jedynie ich wyznaniowy odłam, zwany neocharyzmatycznym, identyfikuje się z *zaśnięciem* w Duchu Świętym (Jańczuk 2016).

Nie należy sądzić, że Duch Święty przychodzi tylko w spektakularny sposób i bynajmniej nie tylko podczas wzniosłej charyzmatycznej modlitwy. Tadeusz, jak sam twierdzi, doświadczył Ducha Świętego podczas... buddyjskiej medytacji. Mimo fascynacji naukami Buddy miał poczucie coraz większego zagubienia. Mistrzowie zen nauczali, że im większe zamieszanie, tym lepiej, bo oznacza zbliżanie się do upragnionego *satori* (oświecenia). Tadeusz nie wiedział już, co ma sens, a co jest bez sensu, co dobre, a co złe, co ważne, a co nie, wpadło mu do

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

głowy, że będzie podczas medytacji zwanej zazen modlił się o Ducha Świętego. Może On coś pomoże? I faktycznie poczuł wtedy, że była to wyjątkowo wartościowa medytacja, która stała się początkiem jego nawrócenia i powrotu do Chrystusa.

Szczerzy chrześcijanin może nie być świadomy, że jego duchowe przeżycie ma także psychiczny, a nawet cielesny wymiar i jest związane z wyrzutem endorfin do krwi. Tak zwane hormony szczęścia stanowią całą grupę związków, które pełnią różne funkcje w organizmie. Hormony wyzwalają się na przykład podczas śmiechu, czy nawet myślenia o śmiechu (Skatsson 2006). Dzięki endorfinom podobnie radosna może być relacja z Bogiem, która jest więzią dla człowieka tak samo naturalną, jak relacja międzyludzka. Religijne osoby mogą się oburzyć, że ich mistyczne doświadczenie zostało sprowadzone do krążącej we krwi zupy hormonalnej. Jednak nie ma powodu sądzić, że Bóg działa w człowieku religijnym z pominięciem endorfin, bo dlaczego Wszechmocny ma nie wykorzystywać czegoś, co sam stworzył? I dlaczego osoba religijna miałaby odczuwać swój organizm inaczej niż każdy inny człowiek? Może wpadać w zachwyt także wtedy, gdy doświadcza Bożego działania. Nasza ludzka natura bynajmniej nie uniemożliwia kontaktu z Bogiem. Przeciwnie, pozwala na kontakt bardzo intensywny.

Co więcej, hormonalna ekstaza wynikająca z obcowania z Bogiem przypomina efekt zażywania narkotyków. Stwierdzenie może być nie do zaakceptowania dla niektórych religijnych osób, za to może zainteresować miłośników substancji psychoaktywnych. Wielu lubi swoje narkotyczne transe

NAWIEDZONY

traktować w kategoriach mistycznych, zwłaszcza jeśli zostały wywołane psylocybiną. Obecna w grzybach halucynogennych substancja intensywnie wpływa na wydzielanie serotoniny (Lorenc 2019). Może się więc okazać, że rozmodlony chrześcijanin od narkomana niewiele się różni. Kolejna grupa tzw. hormonów szczęścia, czyli endorfiny, swoją nazwę, która jest skrótowcem, zawdzięcza zwrotowi endogenne morfiny, co oznacza wewnętrzne narkotyki. Ich wyzwolenie w organizmie wywołuje podobny efekt co działanie opioidów – zmniejszenie bólu i stan ekstazy (Sadowski, Chmurzyński 1989). Podobieństwo działania hormonów szczęścia do efektu narkotycznego nie jest bynajmniej metaforą, o czym przekonały się szczury laboratoryjne Oldsa i Milnera (1954). Kiedy naukowcy umożliwili im samodzielne aplikowanie sobie endorfin dzięki zamontowanym w ich mózgach elektrodom, zachwycone szczury nie były w stanie przestać. Żaden nie przeżył... ale co to była za śmierć!

Z kolei mistycy chętnie porównują relację z Bogiem do zbliżenia kochanków, co określa się mistycznymi zaślubinami¹. Nie bez powodu – seks również wyzwala endogenne opioidy, i to w znacznych ilościach, co wydatnie wpływa na atrakcyjność tej czynności (Rokade 2011). Nie tylko wspomaga funkcję rozmnażania, ale także pogłębia więź pary, która dla gatunku ludzkiego jest czymś charakterystycznym. Ludzie wszystkich kultur łączą się w miłosne pary, których celem jest ostatecznie

1 Katarzyna ze Sieny 2015. Jan od Krzyża 1995b. Teresa od Jezusa 2012.

JAK (NIE) ROZWIJAĆ SIĘ DUCHOWO

rozrodczość. Może właśnie taką, miłosną więź próbuje nawiązać Bóg z człowiekiem? Ludzka para byłaby obrazem wyjątkowej, bardzo indywidualnej relacji Boga z każdym z nas. Do metafory kochanków jako obrazu relacji Stwórcy z człowiekiem nawiązuje nawet Biblia w Pieśni nad Pieśniami. W Starym Testamencie często Bóg zawiera przymierze z całym narodem, który traktuje jako swoją oblubienicę i jest o nią zazdrosny (Iz 62,1–7).

Doświadczenie Ducha Świętego, nieważne czy w formie tzw. spoczynku, czy w inny sposób, ma podstawowe znaczenie dla chrześcijanina. Apostoł powie, że kto nie ma Ducha, nie należy do Chrystusa (Rz 8,9). Odejście Jezusa – najpierw śmierć, a potem wniebowstąpienie – oznaczało nadejście i n n ego Pocieszyciela (J 14,16–17), o którym tak często wspominają Dzieje Apostolskie, nazywane nawet Księgą Ducha. Aczkolwiek w tamtym czasie zapewne nikt nie upadał pod wpływem Ducha Świętego, ponieważ brakuje opisów podobnego fenomenu, nie licząc upadku św. Pawła w drodze do Damaszku (Dz 9,1–19). Doświadczenie chrześcijańskie nie może się ograniczać do zaśnięcia w Duchu Świętym, nawet jeśli jest ono autentycznym dotknięciem Boga. Paraklet daje o sobie znać przede wszystkim w modlitwie, która już sama jest efektem działania i prowadzenia przez Ducha Świętego (Rz 8,26–27). To dzięki Niemu człowiek staje się żywą świątynią Boga (1 Kor 3,16–17), kiedy Ojciec i Syn przychodzą i czynią sobie w nim mieszkanie (J 14,23). Pytanie jednak, czy osoba wierząca szuka tego doświadczenia dla towarzyszących jej fajerwerków i co dzieje się z jej religijnością w momencie, kiedy ich zabraknie.

Spis treści

Wstęp	7
-----------------	---

WPROWADZENIE

Psychologie na patologię	16
Psycho-duchowy galimatias	22
Zaburzenia miłości	27

NAWIEDZONY

Na religijnym odlocie	42
Obrośnięty pobożnością	47
Z głową w chmurach	51
Zmarł uzdrowiony	56

FANATYK

Zagrożenia duchowe	66
Święta wojna	71
Pasja życia i śmierci	75
Teorie spiskowe	80
Bagno uzależnień	85

BOŻYSZCZE

Fircyk w zalotach	96
Na religijnej scenie	101
Kompleks mesjasza	106
Na kapitańskim mostku	110

CIERPIĘTNIK

Bogobojny naciągacz	122
Kozioł ofiarny	126
Doktor Jekyll i pan Hyde	131
Zbrodnia i kara	135

KLERYKAŁ

Uprzywilejowana kasta	146
Posłuszna owieczka	150
Miłość na słodko	155
Magiczne rytuały	159

ODSTĘPCA

Zosia samosia	169
Chrześcijański dysydent	174
Jeździec bez głowy	178
Rozwój bardzo osobisty	183

ŚWIĘTOSZEK

Pięknie i pompatycznie	194
Co ludzie powiedzą?!	198
Walki buldogów pod dywanem	203
I do tańca, i do różańca	207

FUNDAMENTALISTA

Wielki moralista	218
Czas apokalipsy	222
Badacze Pisma	226
Biblia czy nauka	231

AKOLITA

Rodzina jest najważniejsza	242
W oblężonej twierdzy	246

Niewierzący praktykujący	251
Kościół uświęcony	255
Sekciarska mentalność	260

WYBAWCA

Inkwizycyjne oblicze	270
Na pluszowym krzyżu	274
Kierownictwo erotyczne	278
Wychowawca świętych	282
Dobry Samarytanin	287

Zakończenie	293
-----------------------	-----

Bibliografia	299
------------------------	-----